NUMER GWIAZDKOWY.

Rok VII. Kraków-Podgórze, Sobota 25 Grudnia 1909 Nr. 294

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. i Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Z GWIAZDKĄ.

Po raz ósmy wchodzimy w progi naszych Czytelników i przyjaciół z „Gwiazdką". Swięto Bożego Narodzenia, najmilsze święto, roznieca się u nas rok rocznie świetlanym symbolem wypogodzonych dusz, miłością wezbranych serc na przełomie dnia i nocy, pasowania się ciemności ze światłem tęsknoty za słońca promieniem.

W to święto, które wieści „pokój ludziom dobrej woli", krzepi się serce otuchą, iż nadejść musi tryumf światła, zwycięstwo sprawiedliwości i dobrej sprawy, przed którą „moc truchleje".

Zaiste nie dziw, że nigdzie tak uroczyście nie obchodzi się tego święta, jak na polskiej ziemi. Polskie to święto — i wierzymy mocno, że nad Polską zaświeci gwiazda Betleemska. Ta wiara trwa niewzruszona i korzyć się przed nią będą musieli „mędrcy świata, monarchowie".

Swieć, Gwiazdo Betleemska, nad polską krainą! Niech blask twój krzepi nas i umacnia w wierze i dodaje sił do boju, jaki staczać musimy wszędzie, gdzie rozbrzmiewa polska mowa!



Sytuacya polityczna.

Gwiazdkowy, pogodny nastrój zapanował w polityce parlamentarnej Austryi. Izba posłów, zażywszy cudowne lekarstwo, nazwane zmianą regulaminu, natychmiast ozdrowiała i okazała się doskonale zdolną do pracy. Państwo otrzymało swoje „konieczności", bo prowizoryum budżetowe oraz traktaty handlowe z państwami bałkańskiemi zostały załatwione. Izba posłów spełniła więc swe zadanie — i może z czystem sumieniem zażywać wywczasów świątecznych przez półtora miesiąca, bo zbierze się dopiero około 10 lutego (a tymczasem powołane będą sejmy).

Traktat z Rumunią, doniosły dla Austryi ze względów militarnych i nader ważny dla handlu i przemysłu austryackiego, a zgoła niesłusznie uważany przez agraryuszów za szkodliwy dla rolników, oraz ustawa upełnomacniająca rząd do zawarcia traktatów z innemi państwami bałkańskiemi, uchwalone zostały w Izbie posłów znaczną większością głosów. Traktat z Rumunią pozwala na import pewnego niewielkiego kwantum mięsa do kilkunastu miast austro-węgierskich. Także Kraków i Lwów, zrazu pominięte, należeć będą do rzędu tych miast, na których targu pojawić się może wołowina i wieprzowina rumuńska. Oby ten import bodaj trochę wpłynął na uregulowanie cen mięsa w miastach i zmniejszenie drożyzny, tak strasznie dającej się ludności we znaki!

Agraryusze, którzy nigdy nie przestają skarżyć się (no wielkim posiadaczom ziemskim tak źle się nie dzieje!) wracają do domu z ładną gwiazdką. Rząd ofiarował im 54 milionów (po 6 milionów przez 9 lat) na cele podniesienia i spożytkowania hodowli bydła. Ładny to prezent — i rolnicy mogą być zadowoleni. Minimalną szkodę, jaką import mięsa rumuńskiego rolnikom mógłby wyrządzić, rząd z góry wynagrodził.

Słowem Izba posłów rozeszła się w pogodnym nastroju. Smęcą się chyba ci, którzy liczyli na rozwiązanie Izby i nowe wybory. Tych nadzieje doszczętnie się rozwiały.

Kadencya Izby posłów kończy się dopiero w 1913 r. Trzy lata Izba będzie musiała poważnie pracować. Różne wielkości, wyrosłe w epoce zamieszania i utrzymujące się na widowni tylko dzięki swej hałaśliwości, obecnie zmaleją...

O ile w Austryi stosunki układają się spokojnie, o tyle nowe ciężkie przejścia zdają się nam grozić w innych zaborach.

Ohydna reakcya rosyjska dławi ponownie życie narodowe w Królestwie Polskiem. Oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa jest przedmiotem obrad komisyi Dumy, w której żywioły reakcyjne, nienawistne Polakom rej wodzą. Rząd Stołypina ślepą brutalnością i głupotą przypomina dawne czasy Aleksandra II.

W Prusiech coraz brutalniejszy poczyna znowu zaznaczać się ton w polityce antypolskiej. I słychać, że rząd pruski zdecydowany jest obecnie wprowadzić w życie ustawę wywłaszczającą, przeforsowaną z takiemi trudnościami w roku 1907. Rząd pruski weźmie się do wywłaszczania, nie zważając na skutki, jakie ono za sobą pociągnie wewnątrz państwa i w pewnych kierunkach także w polityce zewnętrznej.

Wedle pogłosek, które krążą od pewnego czasu w prasie, przypuszczać można, że wywłaszczenie rozpocznie się od tych dóbr, których posiadacze-Polacy żyją za granicą, albo też czekają z tęsknotą „na męczeństwo wywłaszczenia", ponieważ nie mają odwagi sami dóbr swych Niemcom sprzedać.

Bo i takich mamy jeszcze w Poznańskiem. I to jest najsmutniejsze.

SELMA LAGERLÖF.

Kopalnia srebra.

Autorka tej noweli, Selma Lagerlof, otrzymała świeżo literacką nagrodę Nobla. Urodzona w Stockholmie, napisała kilka utworów, które jej zjednały w Szwecyi ogromną sławę.

Król Gustaw III. przejeżdżał raz przez Dalekarlię. Było mu bardzo pilno, więc lubo konie pędziły jak strzały, wciąż naglił do szybszej jazdy. Nic dziwnego też, że kiedy spuszczali się ze stromego wzgórza, dyszel pękł i król nie mógł jechać dalej. Dworzanie wyłajali wprawdzie woźnicę, ale to nie naprawiło szkody. Z obawy, żeby król się nie znudził długiem czekaniem, poradzili mu, żeby udał się do sąsiedniej wioski. Ponad lasem sterczała dzwonnica, a ponieważ była to niedziela, w kościele pewno odbywało się nabożeństwo. Okolica była tu weselsza, pola lepiej uprawne, wśród gęstwiny olszyn płynęła bystra rzeka.

W chwili, kiedy król zajechał przed kościół, nabożeństwo skończyło się i ludzie zaczęli wychodzić. Zdumiał się na ich widok, albowiem nigdy nie spotkał roślejszych młodzieńców, dorodniejszych dziewcząt. Kobiety miały tyle statku i powagi, że mogły były mieszkać w najokazalszym zamku.

— Z królem szwedzkim nie jest tak źle, jak mniemają jego wrogowie — pomyślał — dopóki mam takich poddanych potrafię kraj obronić.

Kazał dworzanom oznajmić ludowi, że król przyjechał i pragnie do niego przemówić. Skoro zebrali się wokoło niego, mówił im o ciężkiem położeniu państwa, wplątanego w wojnę z Danią i Rosyą. Możnaby im dać radę, ale w armii jest wielu zdrajców; król potrzebuje wiernego wojska, objeżdża więc sam prowincyę, żądając od swoich poddanych, żeby mu dostarczyli ludzi i pieniędzy do wyswobodzenia kraju.

Wieśniacy słuchali go w milczeniu, nie okazując ani zadowolenia, ani niechęci. Wreszcie jeden z nich wystąpił i rzekł:

— Nie spodziewaliśmy się ciebie, królu Gustawie, i dlatego nie wiemy, co odpowiedzieć. Idź do zakrystyi i pomów z naszym proboszczem, a my tymczasem naradzimy się.

Król usłuchał, ale w zakrystyi zastał tylko starego chłopa ze stwardniałemi od pracy rękoma, odzianego jak inni w długi biały kożuch.

— Myślałem, że zastanę tu proboszcza — rzekł, oglądając się.

Mniemany chłop zaczerwienił się i ukłonił nizko, ale nie śmiał się przyznać, że on to właśnie jest pasterzem dusz w tej parafii.

Król zasiadł w wielkim fotelu, który dotąd stoi w zakrystyi i ma teraz złotą koronę na oparciu.

— Czy macie tu dobrego proboszcza? — zapytał.

Tamten nie miał odwagi wywieść go z błędu i odpowiedział, że proboszcz gorliwie głosi Słowo Boże i stara się tak żyć, jak naucza.

Król zauważył, że stary wieśniak odpowiada mu z pewnem wahaniem i rzekł:

— Coś mi się zdaje, że nie jesteś z niego zadowolony?

— Jest trochę uparty, a niektórzy utrzymują, że chciałby sam rządzić całą parafią — odrzekł proboszcz, nie chcąc zanadto siebie chwalić.

— Wcale nie źle musi wami rządzić, gdyż o ile zauważyłem, panują tu dobre obyczaje i starodawna prostota.

— Lud jest poczciwy, ale też żyje zdala od świata w ubóstwie i odosobnieniu. Gdyby był narażony na pokusy, nie byłby może lepszy od innych.



Ostatni Rinaldo-Rinaldini. (Patrz „Ze świata").

LEON FRAPIE.

GNIAZDKO.

P. Janina Bise jest praktykantką, oczekującą w Paryżu na posadę rzeczywistej nauczycielki. Skoro ją otrzyma, rodzice wydadzą ją za mąż za wybrańca jej serca. Ma dostateczne kwalifikacye, brakuje jej już tylko dobrej noty z „inspekcyi", ażeby otrzymać tę drogocenną nominacyę, od której zawisło jej szczęście.

Pewnego dnia, kiedy przyszła na zastępstwo w Ochronce cyrkułu Platriers, zamieszkałego przez ubogą ludność, oznajmiono wizytę p. Inspektora. Otóż i sposobność zdobycia upragnionej noty. Janina ją przewidziała; oddawna też przygotowała sobie lekcyę, której efektu jest pewną. Ma to być opowiadanie, do udziału w którem powołuje się pytaniami wszystkie dzieci, a którego treść wzięła z ich życia, ma je zniewolić do samorzutnych uwag i wynurzeń.

Temat wybrała prześliczny: „Gniazdko". Trudno o odpowiedniejszy dla szkoły macierzyńskiej. Gniazdko, czyż może być coś milszego dla małych dzieci, tych zaledwie wykłutych pisklątek?

I gniazdko, symbol słodkich nadziei, wypieszczonych projektów na przyszłość, czyż nie obchodzi najżywiej także i młodą nauczycielkę, szczęśliwą narzeczoną o wiośnianych rojeniach?

P. Inspektor zasiada w klasie na krześle, obok katedry nauczycielki: ma ona prowadzić swoją lekcyę tak, jak gdyby go tam nie było.

Dzięki Bogu, śliczna naratorka, jasnowłosa, uśmiechnięta, o powierzchowności ujmującej, a wytwornej, nie czuje się bynajmniej onieśmieloną swojem audytoryum: nigdy jeszcze nie widziała tak ubogiego i tak budzącego politowania. Przytem, blade, zwiędłe twarzyczki, wyrażają miłe zaciekawienie, a bystre oczęta błyszczą i aż podziwiają, a więc młode te duszyczki odczują wybornie cały czar opowieści.

Zaczyna się lekcya.

— Wszystkie dzieci widziały pewnie ptaki. Jakie widziałyście ptaki?

Starsze wyliczają chórem:

— Wróble, jaskółki, kanarki.

Janina uzupełnia tę szczupłą liczbę; wymienia wszystko, co należy do rodu ptasiego, a bogactwo jej cytat stanowi wyborny początek.

— Ptaki, to tak, jak ludzie: są między niemi młode, to dzieci, i starsze, to rodzice; tak więc

— Niema obawy, żeby mógł tutaj mieć jakie pokusy — oświadczył król i z niecierpliwością zaczął bębnić palcami po stole, dziwiąc się, że tak długo nie dają mu odpowiedzi.

Proboszcz chciał mu się zwierzyć z czegoś, co mu leżało na sercu, ale nie mógł się zdobyć na odwagę, wreszcie zapytał, czy istotnie nieprzyjaciele zagrażają Szwecyi.

Król spojrzał na niego z góry, dziwiąc się jego zuchwalstwu, ale nic nie odpowiedział.

— Jeżeli w rzeczy samej tak jest — mówił tamten — to proboszcz tutejszy mógłby królowi dostarczyć więcej pieniędzy, niż potrzebuje.

— Mówiłeś przed chwilą, że tu wszyscy są ubodzy.

— To prawda, ale gdyby król był łaskaw mię posłuchać, tobym opowiedział, w jaki sposób proboszcz tutejszy mógłby przyjść mu z pomocą.

— Możesz mówić, rzekł król takim głosem, jak gdyby już zasypiał.

— Raz pięciu ludzi z tej parafii wybrało się na polowanie na łosie — zaczął proboszcz — między nimi było dwóch żołnierzy, oberżysta, wieśniak i miejscowy proboszcz. Tego dnia nie wiodło im się wcale, usiedli więc, żeby wypocząć i mówili, że w całym lesie niema ani kawałka ziemi, zdatnej do uprawy, nic, tylko skały i bagna. W tem proboszcz zauważył coś błyszczącego pod mchem. „Jaki to szczególny kamień — rzekł — wygląda jak ołów“. Tamci zerwali się i odgarnąwszy mech kolbami, ujrzeli szeroką żyłę świecącego kruszczu...

— Czy który z nich znał się na kruszczach? — przerwał król, otwierając jedno oko.

— Nie. Ucieszyli się bardzo z tego odkrycia i postanowili wysłać proboszcza do Falun, żeby dowiedział się, co to za kruszec. Przedtem przysięgli nie zdradzić się przed nikim, że znaleźli skarb. Każdy snuł plany na przyszłość i widział się już bogatym.

Naczelnik górnictwa w Falun obejrzał przywiezioną bryłkę i zapytał, czy mają dużo takich kamyków w swojej parafii.

— Całą górę — odrzekł proboszcz.

Naczelnik poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Baczcie, żebyście dobry z tego zrobili użytek, gdyż to jest srebro.

Proboszczowi zakręciło się w głowie z radości. Spieszył do domu, żeby zawiadomić towarzyszów o wielkiem szczęściu, jakie ich spotkało. Najprzód zatrzymał się przed gospodą, ale zdumiał się na widok czarnej chorągwi, opartej o drzwi.

— Kto tutaj umarł? — zapytał,

— Sam gospodarz — odpowiedział parobek — od tygodnia ciągle pił i wykrzykiwał, że odkrył kopalnie, nie potrzebuje więc pracować.

Proboszcz zmartwił się i poszedł do drugiego towarzysza, Persona, ale ten, dowiedziawszy się, że to było srebro, załamał ręce z rozpaczy.

— Ach! ja nieszczęśliwy! — zawołał — myślałem, że to mika i sprzedałem swój udział Olafowi Svard za 100 talarów.

Król oddawna otworzył oczy i słuchał z zajęciem.

— Proboszcz wrócił do domu i przez parobka zawiadomił Olafa Svarda, oraz jego brata o szczęśliwym wyniku swojej podróży. Kiedy właśnie marzył o wybudowaniu pięknej plebanii i wspaniałego kościoła, doniesiono mu, że Person z rozpaczy odebrał sobie życie. Nazajutrz poszedł do Olafa, żeby z nim i z jego bratem porozumieć się co do owej kopalni. Na drodze spotkał wóz otoczony strażą: siedział na nim człowiek z owiązaną głową, skuty w kajdany i na widok proboszcza poprosił, żeby mu pozwolono z nim pomówić; był to Olaf Svard.

— Prócz ciebie i mnie, nikt nie wie, gdzie jest góra srebra — zaczął — przeklęta niech będzie chwila, w której znaleźliśmy ją! Od tego czasu miłość, która łączyła mię z bratem, zamieniła się w nienawiść. Wczoraj wśród kłótni on uderzył mię w głowę polanem, a ja go zabiłem... Będę wisiał, wiem o tem. Biedne moje dzieci!

— Bądź spokojny — przerwał proboszcz — oddam im sprawiedliwie wszystko, co się tobie należy.

— Otóż tego właśnie nie chcę. Przyrzeknij mi, że żadnemu nie dasz ani grosza. Inaczej nie umrę spokojnie.

Proboszcz zdumiał się, ale przyrzekł. Znaleziony skarb już go nie cieszył: czyżby istotnie bogactwo zamiast pożytku przynosiło szkodę? Oto jeszcze go nie tknęli, a już czterech dzielnych, uczciwych ludzi stało się zbrodniarzami. Cóż to będzie później? Bóg powierzył mu pieczę nad duszami parafian, czy godziło się narażać je na zgubę?

— Podoba mi się ten proboszcz — wtrącił król.

— Tymczasem wiadomość o znalezieniu góry srebra rozeszła się po wsi, ludzie przestali pracować i włóczyli się po lasach, szukając jej. Wtedy proboszcz zwołał ich wszystkich, opowiedział o nieszczęściach, wynikłych z tego odkrycia i oświadczył, że nikomu nie zdradzi tajemnicy i sam nie tknie odrobiny przeklętego kruszczu, gdyż nie chce mieć ich na sumieniu. Jeżeli wrócą do pracy i będą jak dawniej żyć po Bożemu, zostanie z nimi na zawsze; gdyby jednak upierali się szukać owej kopalni, opuści ich i nigdy tu nie wróci.

— Cóż odpowiedzieli? — zapytał król.

— Zrozumieli, że proboszcz ma na celu ich dobro i obiecali, że nie będą już myśleć o górze srebra. Odtąd żyją w niedostatku, ale są szczęśliwi.

— Jeżeli proboszcz poświęcił wszystkie swoje marzenia, żeby uratować ich dusze, to czem-że możnaby go skłonić, żeby teraz zdradził tajemnicę? — zapytał król.

— Dla dobra kraju uczyni tę ofiarę.

— Nie! — zawołał król — uczciwi i pracowici obywatele są większym skarbem dla kraju niż srebro i złoto. Niech ta kopalnia i nadal będzie ukryta.

Dworzanin przyszedł oznajmić, że karoca już naprawiona. Król uprzejmie pożegnał proboszcza i wyszedł z zakrystyi. Tłum stał jeszcze przed kościołem.

— Czy mówiłeś z naszym proboszczem? — zapytał jeden z chłopów...

— Mówiłem — odrzekł król — szczęśliwi jesteście, że macie takiego pasterza.

Każdy abonent, który uiści prenumeratę za cały rok następny wprost w administracyi „Nowin“ (Kraków, Wiślna L. 2), ten otrzyma jako premium Kalendarz powieściowy Wojnara. Kalendarz ten na prowincyę będzie opłatnie wysłany.

Prenumerata roczna „Nowin“ wynosi 18 koron.

Na wsi rosyjskiej.

W „Nowoje Wremia“ opowiada Mienszykow, co się dzieje na wsi w ziemiach rosyjskich. Warto posłuchać, aby ocenić, jak chory jest organizm caratu, tego ohydnego kolosu na glinianych nogach. Opowiada Mienszykowowi obywatel ze wschodnio-południowych gubernij, gdzie „chłopski bunt“, jak twierdzi ów obywatel, wcale nie zgasł, jeno tli się utajony w głębi mas i czeka sposobnej chwili.

— Spalili mi cały dwór i zniszczyli cały inwentarz. Mam na nich wydany list egzekucyjny w sumie 50 tysięcy rubli. Chciałem choć 5 tys. wziąć za moje straty. Ale gdzie tam! Zdziczały w czasie buntu chłop nie pracuje, nic nie ma, zajęty jest tylko grabieżą, pijaństwem i zemstą na tych gospodarzach, którzy do buntu nie należeli i zachowali choć nieco dobytku. Zwołałem do dworu „mir“ i układałem się, co mi dadzą za moje straty.

— Co my możemy dać? sam baryn widzisz nasze dostatki — odpowiadają.

W czasie tych rozpraw uderzono w dzwony cerkiewne na gwałt: nad siołem buchnęły dym i ogień. To paliły się budynki jedynego gospodarza, który nie należał do rabunku onego dworu. Odgrażano się mu oddawna... W ogólności — opowiadał dalej ów ziemianin—chłop, nie łączący się z „mirem“ w pijatyce i rabunkach, żyć na wsi nie może. Gdy ciemnieje na dworze, lęka się za próg wychodzić, czuwać musi całemi nocami, aby go nie podpalono, co droższego kryć musi daleko, lub ucieka do miasta. „Na wsi żyć nie sposób“ — to hasło powszechne w głębi Rosyi.

W innym artykule Mienszykow opowiada rozmowę z popem wiejskim.

— Młodzież włościańska — powiada pop — zdziczała strasznie. Jeżeli przychodzą do cerkwi, to tylko dla dziewek lub dla bijatyki. Hajdamactwo u nas rozwinęło się okropnie. Byle co — do noży, do zabijania. Dawniej rozprawiano się pięściami, czasami kołami. Dziś każdy ma nóż, albo rewolwer...

— Czyż mają rewolwery? — pyta Mienszykow, zdziwiony „progresem“ wsi.

— A jakże! mają tandetne rewolwery, ale są i brauningi. Zbiorą się parobczaki i strzelają. U nas w parafii był stary kiermasz, ale zamienił się on ostatniemi czasy w rozboje. Rozpustniki zbiorą się, rozpoczynają bitwy i strzelają. Musiałem prosić o przeniesienie kiermaszu gdzieindziej.

— Jakto? i zabijają jedni drugich?

— Ma się rozumieć. Nietylko zabijają, ale się przechwalają jeszcze. Niedaleko stąd zatłukli dwóch i cały dzień spacerowali, chwaląc się: Otośmy chwaty! Dwóch ludzi położyliśmy... Jednak i sami zabójcy okazali się tak poturbowani, że nazajutrz ducha wyzionęli, a podtrzymywała ich na razie wódka i zajadłość. Wogóle na rany nie zważają. Jeden parobczak otrzymał na kiermaszu kulę w nogę i do wieczora chodził, brocząc krwią, póki się nie zwalił.

Mienszykow z powodu tych opowieści „ze wsi“ czyni uwagę, że rewolucya rozbudziła nienawiść nie względem jednych tylko panów. Zdarła delikatną warstwę kultury z chłopa i rozwścieczyła go przeciw wszystkim i wszystkiemu. Nasiąknięci rewolucyą chłopi zieją nienawiścią nie tylko względem panów, ale względem siebie samych...“

Choinka.

Obrazek wigilijny, skreśliła Marbur.

Śnieg pada dużymi płatami. Na ulicach miasteczka cisza wyjątkowa panuje — bo wszak to dziś święto Bożego Narodzenia.

W małej uliczce naprzeciw kościoła mroczne światło kończącego się dnia pada przez zapocone szyby okien do niskiej, lecz obszernej izby warsztatu szewskiego i budzi słabe błyski wśród ozdób i świecideł choinki zawieszonej u pułapu. Izba czyściutko zamieciona, jak na uroczyste święto przystało — na stole obrus w pstre kwiaty, stołki równo ustawione a na kanapie czarną ceratą krytej drzemie starzec siwowłosy.

Wnuczęta z babką poszły do fary, a dziaduś pozostał, trochę, aby domu pilnować, więcej zaś, by spocząć po ciężkiej całorocznej pracy.

Oj, bo męczy go też już dziś praca! Wszakże szósty krzyżyk już dźwiga na ramionach, a mimo, iż ramiona te krzepko jeszcze się prostują i włos gęsty, choć biały jak mleko, pokrywa mu skronie, przeszłość ciężka nieraz we znaki się już daje.

Drzemie dziaduś — i budzi się od czasu do czasu, by spojrzeć na błyszczące w półmroku gałązki choinki — a wtedy różne obrazy z przeszłości roją się staremu...

. . . .

Widzi taką samą choinkę w domu ojcowskim — dostatnim, choć niskim dworku szlacheckim. — Widzi rodziców i siebie, zasiadających do uczty wigilijnej z domownikami. W oczach mu świeci jeszcze biały opłatek, którym ojciec dzieli się z rodziną i słyszy życzenie jego: „Obyśmy zmartwychwstania Ojczyzny dożyli!“

. . . .

Inny obraz staje przed oczami starca. Widzi ten sam dworek, ale już niema choinki ni wesela. Ojciec smutny, matka zapłakana — bo synek jedynak do szkół odjeżdża. Porzuca cichą wieś i zabawy dziecinne i jedzie do gimnazyum, bo wolą ojca jest, by syn się uczył wielu rzeczy. Na wsi byt coraz cięższy, może uda mu się doktorem lub adwokatem zostać. Tacy to mają pieniądze! — Więc całuje ojciec syna czoło i mówi: „Ucz się mój Adasiu, bądź pilnym, roztropnym, uczciwym, a przedewszystkiem bądź dobrym synem Matki Ojczyzny naszej!“

— Bądź dobrym synem Ojczyzny! — słowa te dźwięczą w uszach młodzieńca, gdy w kilka lat później, pewnego dnia wszedłszy do gimnazyum, zastaje całą klasę wzburzoną, młodzież szepcącą po kątach, twarze rozjaśnione, błyski zapału w oczach, na licach gorące rumieńce, gdy do ucha jego wpada słowo: „Powstanie!“ — Tak — szepczą mu koledzy — Warszawa ogłosiła powstanie; ochotnicy się zbierają. „Idziemy wszyscy, pójdź z nami!“ — I chłopak pomny słów ojcowskich nie namyśla się ani chwili, lecz bierze skromny węzełek na plecy, w rękę starą strzelbinę, którą mu ojciec ostatnich wakacyj podarował, i idzie na zimno, na głód, na los niepewny, na bagnety wrogie, napisawszy tylko do ojca:

„Idę! Błogosławcie mi!“

. . . .

I znowu inny obraz. Zimno — noc! — Trzech chłopaków idzie powoli, skradając się przez las.

maleńkie ptaszęta mają, jak wy, papę i mamę.

Tu niespodziana przerwa. Mała dziewczynka śmieje się figlarnie, uradowana, że może wytknąć tak wielką niedorzeczność:

— Ale cóż znowu, nie mamy przecież papy.

I jednocześnie, tu i ówdzie w klasie, parskają śmiechem chłopaki i dziewczęta, zabawione nieświadomością paniusi.

— Ależ nie, papy niema wcale.

Głos Janiny mąci się lekko.

— Ptaki, jak się domyślacie, muszą gdzieś sypiać, jak sypiają wasze mamusie, w waszej izdebce.

Nowe protesty. Jakiś chłopak wzrusza ramionami:

— Mama nie śpi w nocy. Pracuje w drukarni.

A drugi:

— Moja także nie wraca na noc.

Stanowczo Janina zaczyna tracić pewność siebie. Waha się, gmatwa tak dobrze obmyślaną lekcyę.

— Macie nakoniec jakieś mieszkanie, a w niem łóżko, gdzie śpicie...

— Nie, łóżka nie mamy — oświadcza poważna brunetka; przykro jej jest, ale nie może przecie przepuścić takiej niedokładności.

Zmieszana Janina skraca o cały ustęp rozwinięcie swego tematu i przechodzi do jego głównego założenia.

— Chcę wam mówić o gniazdku, które jest domem ptasząt: gniazdko, to miejsce, gdzie nam ciepło i miło, gdzie znajdujemy wszystko, czego nam potrzeba, schronienie, pożywienie, pieszczoty; wasz dom, to wasze gniazdko...

Powstaje straszny hałas.

— U nas zimno...

— I niema co jeść...

— I biją nas wciąż...

Janina traci zupełnie odwagę, a z nią i właściwą modulacyę głosu. Jej lekcya nie robi wrażenia, a jeżeli i robi jakie, to raczej ujemne. — Gniazdko, słodycz gniazdka, nie istnieje dla większości biednego maleństwa tej szkoły.

Spieszno jej do końca.

— Są źli ludzie, którzy tępią ptaki, to jest wybierają z gniazd bezbronne młode, które latają już po trochu, ale nie tyle, żeby módz umknąć; biedne pisklęta, okrutne ręce łapią bez trudu; ot naprzykład: wy biegacie, ale gdybym ja zechciała was dogonić, wszak nie trwałoby to długo.

Tym razem ogólna aprobata.

Ach, tak, gonić z batem, jak kobieta z bramy!

Ostateczny to cios dla Janiny: oto już przestaje być nawet zrozumiałą. A pan inspektor zachowuje wciąż lodowate milczenie; słychać tylko bez przerwy jego niecierpliwe uderzanie nogą o podłogę. Wszystko stracone!... W jednej błyskawicznej myśli, Janina widzi swoją nominacyę odroczoną w nieskończoność, niedoszłe swoje małżeństwo i zwarzone, zanim rozkwitły, najdroższe marzenia. I naraz jej słowa nabierają mocy, a twarz szczególnego wyrazu.

— Trzeba, o ile to jest w naszej mocy ochraniać gniazdka, otaczać je troskliwą opieką; bo zniszczyć gniazdko, to zniszczyć nadzieję, przyszłość, życie. Kiedy nie ma już gniazd, nie ma nic...

Mówiąc tak, wypowiada ona swój ból serdeczny; maluje spustoszenie gniazdka swoich złotych nadziei. A dramat jest tak realny, że dzieci instynktownie pochyają się ku niej, wzruszone, zasmucone. A jedna z dziewczynek, z pierwszej zaraz ławki, jakby tknięta jasnowidzeniem, spogląda na Janinę, przechyla główkę i daje jej całą litość swego serduszka w jednem słówku:

— Biedna kokoszeczka!

I oto istny cud. Podobna do tracącej się przy egzaminie kandydatki, której podszepnięto trafne wyrażenie, mała nauczycielka opanowuje się nagle, już wie, znalazła, jest ocalona!

— Nakoniec, moje dzieci, jest jeszcze dla was i inne gniazdko; gniazdko chroniące was od wszelkich niebezpieczeństw; jest niem ta szkoła w ochronce. Jesteście wszystkie naszemi małemi ptaszynami.

Radosny wybuch.

— A ty jesteś śliczną kokoszeczką białą!

— Białą i czarną...

— Z różowym dzióbkiem...

Wszystkie potakują uszczęśliwione.

Tym razem trafiła; porównanie stosuje się do nich wybornie, widzą siebie rzeczywiście w sytuacyach, w jakie je stawia opowiadająca.

— Jesteście tu, jak małe ptaszyny w gniazdku; wszystkie sobie równe, bracia i siostry, gromadzące się tu po to, aby się kochać i razem wzrastać...

Dzieci czują się naprawdę ptaszynami; tulą się do siebie na ławeczkach, robią do siebie „czir, czir“, z dzióbkiem przy dzióbku, ażeby świergotać i pieścić, jak ptaszęta.

— Kiedy wam zimno, to tak, jak gdybyście nie miały dosyć piórek, ale w szkole znajdziecie miłe ciepło... — Dzieci przybierają minki nieopierzonych ptasząt, które się kulą, garną po ciepło pod macierzyńskie skrzydła.

— Jest wiele rzeczy, których nie znacie, których nie umiecie — bo wam jeszcze nie wyrosły skrzydełka. Otóż, kiedy nauczycielki was uczą, kiedy wam opowiadają powiastki, to tak zupełnie, jak kiedy mamy-ptaszki przynoszą w dzióbku pokarm dla swoich małych.

Klasa przeistacza się formalnie w gniazdko: wszystkie dzieci wyciągają szyjki, nastawiają dzióbki, szczebiocą, naśladują ruch skrzydeł.

Nauczycielka opowiada dalej z wielką już teraz swobodą; pieści wzrokiem kolejno dzieci i wygląda naprawdę tak, jak gdyby przynosiła im pokarm w dzióbku, a one, pociągnięte magnetycznie, skwapliwie chwytają słowa z jej różowego dzióbka.

I — czyż trzeba mówić więcej? — Pan Inspektor się uśmiecha, rozrzewniony widokiem tego ubogiego gniazdka ulicznych wróbelków, tak żądnych życia, ciepła i światła.

Łachmany na nich ledwo ciało okrywają. Buty sznurkami przywiązane ukazują poodmrażane palce u nóg. Strzelby w rękach, lecz ładownice puste broń pozbawiły wartości. Na twarzach ostateczne wyczerpanie, głód i zimno wyryły swe ślady. W walce odbici od towarzyszy w nieznanej okolicy zabłądzili, nie mogąc natrafić na oddział swój, zresztą w rozsypce będący. Wreszcie widząc, że się wszystko uciszyło i czując już śmierć bliską z zimna i głodu, zdecydowali się wyjść z lasu i szukać schronienia w pobliskiej wsi. Wloką się już tak kilka godzin, omdlewając z wyczerpania, noc zapada a las jeszcze się nie kończy. Nagle Adam, najstarszy i najsilniejszy z towarzyszy, podnosi głowę i patrzy bystro w jeden punkt. Wreszcie głosem drżącym z zimna i wzruszenia szepcze: „Światło!“ „Boże — dzięki Ci!“ wołają ożywieni nadzieją towarzysze i chcą się rzucić naprzód. „Powoli!“ mówi Adam, — „może to ognisko kozackie“.

Z cicha, ostrożnie skradają się chłopcy do owego ognia i — o radości! — spostrzegają domek leśniczego miast ogniska moskiewskiego.

W chwil kilka siedzą wszyscy trzej w ciepłej izbie, odziani w suknie leśniczego, ogrzani, nakarmieni, i poczynają wracać do sił. Ale pamiątką po owych przejściach pozostają dla nich palce u nóg tak odmrożone, że o dalszym marszu mowy nie ma.

Litościwy leśniczy objaśnia ich, że znajdują się niedaleko Granicy i że sam ich odwiezie do Galicyi, gdzie już będą bezpieczni przed pościgiem kozaków.

. . . .

Następuje znów czas nędzy smutnej i ciężkiej. Bez przyjaciół, bez pieniędzy, chory na nogę, której dwa palce wskutek odmrożenia odjąć mu musiano — widzi się Adam rzuconym na bruk małej mieściny galicyjskiej. Niedokończone studya przeszkadzają mu w znalezieniu zajęcia odpowiedniego swej inteligencyi, zaś brak wprawy i sił przeszkadza w pracy fizycznej. Walka o byt coraz cięższą się staje — nieraz głód dokuczy — i brak dachu nad głową — aż niespodziewane spotkanie dawnego znajomego ojca Adama — majstra szewskiego i właściciela obecnie własnego warsztatu, naprowadza go na lepsze tory, nowy chleb daje mu w rękę.

Serdecznie przygarnięty przez owego szewca, uczy się jego rzemiosła i wkrótce zostaje wspólnikiem, żeni się z jedynaczką pryncypała, Anną, a po śmierci teścia obejmuje jego warsztat.

. . . .

I znów widzi ucztę wigilijną w kole rodzinnem, widzi żonę z synkiem na ręku pod choinką, podczas gdy starsze dzieci śpiewają kolendy. Widzi potem syna najstarszego, zdrowego, tęgiego chłopaka, prawdziwą podporę i prawą rękę ojca, żeniącego się z ładną i miłą panienką, młodsze dzieci zaopatrzone i wnuki...

. . . .

„A co to dziaduś tak w ciemności siedzi? Czy śpi dziadzio?“

Wesołe głosiki dziecinne budzą starca z marzeń. Za chwilę światło lampy błyska i oświetla wesołe twarzyczki dwojga wnuków, otrzepujących śnieg z bucików i czapeczek i poważną panią Annę, która z pobożnem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ stawia lampę na stole.

„Na wieki, amen!“ odpowiada dziaduś i wstaje z kanapy, a dzieciaki opadają go prosząc:

„Dziadusiu! Już zupełnie ciemno na dworze. Zaświeci nam dziadzio choinkę. Dobrze?“

„No dobrze, smyki!“

I dziadzio powoli wkłada okulary na nos i szuka zapałek w kieszeni, by zapalić najpierw swoją fajeczkę a potem świeczki na choinie, podczas gdy dzieci skacząc dokoła drzewka srebrnymi głosikami intonują:

„W żłobie leży —
Któż pobieży
Kolędować małemu?“

Wesołe zabawki świąteczne.

Na Boże Narodzenie ludzie się zazwyczaj wzajem obdarowują. Dzieciom daje się zabawki, starszym rozmaite upominki, zaś dla zajmujących się polityką i sprawami społecznemi wymyślono oryginalną rozrywkę — wesołe społeczne zabawki świąteczne. Toć i starsi lubią się bawić.

Mieliśmy sposobność oglądnąć kilka takich zabawek; niektóre z nich możemy snadnie zalecić jako godziwą i sympatyczną, a wesołą rozrywkę. Bo te zabawki obmyślane są bardzo dobrze i w długie wieczory zimowe można sobie niemi skrócić wlokące się powoli godziny.

Jedna z takich zabawek nazywa się: „Gra o mandat poselski“. Jest to w zupełności demokratyczna zabawka, tembardziej, że nawet lalka, stanowiąca główną część zabawki, jest zrobiona na obraz i podobieństwo demokraty p. Doboszyńskiego i nazywa się jego imieniem. Spytacie, jak ta zabawka wygląda? Bardzo prosto. Na tekturowej płaszczyźnie, na której wymalowaną jest mapa Galicyi, znajdują się szyny dla małej kolejki. Szyny te rozchodzą się z jednego miejsca, z Krakowa i łączą ze sobą wszystkie miasta powiatowe. Na te szyny puszcza się małą żelazną kolejkę, złożoną z lokomotywy i jednego wagonu otwartego. Do wagonu wsadza się Doboszyńskiego, tj. lalkę małą, ustawia się go na środku, nakręca się śrubkę i po nastawieniu szyn np. z Krakowa do Sambora, puszcza się kolejkę w ruch. Jeśli lalka się nie wywróci, to znak, że Doboszyński dostanie tam mandat, jeśli się wywróci, to nie. W ten sposób można kolejno puszczać pociąg np. do Białej, do Tarnowa itd. Gra jest zwłaszcza dla sfer demokratycznych interesująca. Do nabycia w Administracyi „Nowej Reformy“.

Bardzo ładną zabawkę dla starszych dzieci wydały złączone razem krakowskie stowarzyszenia artystyczno-kulturalne; zabawka nazywa się: „Chowajmurki“. Jest to jednak zabawka kosztowna, bo przedstawia wykonane z tektury wierne podobizny ruder koło kościółka św. Idziego, nieboszczki baszty Kościuszki i innych „zabytków“ krakowskich. Podobno służyć ona ma do celów pedagogicznych i ma dać pojęcie o artystycznych pomnikach przeszłości. Do nabycia u dyr. Kopery w Muzeum narodowem.

Towarzystwo urzędników wydało „kasetki budowlane“, na wzór niemieckich kasetek z klockami, z których dzieci lubią stawiać domy, bramy itd. Te kasetki są jednak przeznaczone dla starszych, mianowicie dla urzędników. Mogą oni bodaj w domu stawiać sobie na stole tanie domy urzędnicze i pocieszać się nadzieją, że kiedyś doczekają się tanich domów w rzeczywistości. Do nabycia w Związku urzędników.

Wydano również zabawki składankowe, pod nazwą: „Pomniki“. Są to poszczególne części różnych krakowskich pomników, jak Kościuszki, Bałuckiego, Jordana, które mają stanąć kiedyś w Krakowie. Zabawka ta bardzo trudna, wprost łamigłówkowa, bo trzeba niezwykłego sprytu, aby zdołać z klocków ustawić np. pomnik Kościuszki, a wprost natężenia, żeby skleić pomnik Bałuckiego. Na długie wieczory rzecz dla obywateli krakowskich doskonała. Do nabycia u dra Muczkowskiego, u którego nabywać również można artystyczny podręcznik do nauczenia się sposobu tej zabawki. Podręcznik ten ma tytuł: „Mania stawiania pomników w Krakowie.

Polecamy Szanownym czytelnikom te zabawki.

Co słychać w mieście?

Wszystkim naszym Czytelnikom, Korespondentom i Współpracownikom redakcya przesyła życzenia Wesołych Świąt.

Następny numer „Nowin“ wyjdzie w poniedziałek o godzinie 3-ciej po południu.

Opłatek w „Sokole“ krakowskim. W dolnej sali „Sokoła“ krakowskiego odbyła się wczoraj doroczna uroczystość opłatka, gromadząc cały zastęp obywatelstwa przy zastawionych suto stołach. Uroczystość rozpoczął przemówieniem ks. Janicki z zakonu OO. Reformatów, poczem prezes Turski rozpoczął tradycyjne łamanie się opłatkiem i wniósł toast na cześć duchowieństwa, obywatelstwa i weteranów z 1863 roku, których zastęp był w sali obecny. Zgotowano im przy tym toaście serdeczną owacyę. Ks. Janicki toastował na cześć Sokolstwa polskiego, poczem wznieśli toasty: dr Gertler na pomyślność rodaków za kordonami, p. Krzyżanowski i rejent Klemensiewicz na cześć kobiet polskich; wreszcie dr Prohaska i dr Rowiński. Przy dźwiękach orkiestry przeciągnęła się ożywiona rozmowa, przeplatana śpiewem chóru sokolego pod batutą p. Borsy, przez kilka godzin, a zakończyła się toastem p. Biegańskiego: „Kochajmy się!“

Opłatek w klubie pocztowym. Wczoraj wieczorem odbyła się w lokalu klubu uroczystość opłatka. Zebrało się około 100 osób. Prezes klubu p. Smoleński złożył zebranym życzenia i wyraził serdeczne podziękowanie za pracę około rozwoju klubu dyr. Bilińskiemu i p. Dawidowskiemu. P. Kaute toastował na cześć p. Dawidowskiego, jednego z najzasłużeńszych założycieli klubu; dyr. Biliński wniósł toast na pomyślność klubu w ręce prezesa. Po kolacyi odśpiewano szereg kolend, poczem złożono gratulacye solenizantom dzisiejszym pp. Adamowi Młodzianowskiemu, gospodarzowi klubu i Adamowi Lubańskiemu. Zabawa towarzyska przeciągnęła się do późnej godziny.

Ruch świąteczny na kolei doszedł wczoraj do najwyższego punktu. Pomimo zaprowadzenia pociągów nadzwyczajnych podróżni tłumami musieli czekać na pociągi. Dworzec roił się też wczoraj od jadących na wszystkie strony. Z powodu przepełnienia niemal wszystkie pociągi przychodziły do Krakowa ze znacznem, bo przeszło godzinnem opóźnieniem.

Naprawiony dzwon. Przed dwoma miesiącami zdjęto z wieży kościoła Maryackiego pęknięty dzwon i oddano go do naprawy. Wczoraj rozpoczęto roboty około umieszczenia naprawionego dzwonu ponownie na wieży. Ustawiono specyalne rusztowanie i w czasie świąt dzwon się już prawdopodobnie odezwie.

Kolendy. W pierwsze Święto Bożego Narodzenia w kościele Maryackim w czasie Sumy Pontyfikalnej o godz. 10 rano chór miejscowy wzmocniony odśpiewa szereg kolend na 4 głosy męskie z towarzyszeniem organu i orkiestry 13 p. p., instrumentowane przez St. Niepielskiego.

Tramwaj krakowski. Ruch tramwaju elektrycznego ze względu na święta Bożego Narodzenia wstrzymany będzie dzisiaj o godz. 5 po południu. Przerwa potrwa do godziny 12 w południe w dzień Bożego Narodzenia. Dyrekcya przyznała personalowi tramwaju w liczbie 140 osób datki świąteczne po 20 i 10 kor.

Z teatru ludowego. Z okazyi świąt wystawił wczoraj dyr. Rygier „Boże narodzenie“ M. Świerzyńskiego. Rzecz znana już publiczności z dawnych przedstawień w teatrze ludowym. Jest to szopka, osnuta treściowo i muzycznie na motywach kolend; muzyczna część przedstawia się znacznie lepiej, aniżeli tekst. Przejścia z motywu jednej kolendy do drugiej są prześliczne, a cała muzyka owiana jest tchnieniem wsi, tem ciepłem tchnieniem rzewności, prostoty, to znów dziarskości i wybujałości. Libretto okraszone zostało w kilku miejscach wcale dowcipnymi kupletami, np. przekupki z Małego Rynku błagają Bożą dziecinę o zmiłowanie się nad niemi, bo im magistrat zabiera kramy i t. d. Przedstawienie szło składnie. Z poszczególnych wykonawców wyróżnili się przedewszystkiem p. Turski, doskonały góral, p. Poleński rzeźnik, p. Jarniński szewc. Sympatycznie przedstawiła się p. Sachsówna, która z przejęciem i wdziękiem wygłosiła małą kwestyę anioła, strzegącego betlejemskiej stajenki. *j. r.*

Dzień zaczyna przybywać. Najkrótszy dzień, bo mający niespełna 8 godzin, mieliśmy 21 grudnia. Od 22 grudnia zaczyna dnia przybywać. Na Nowy rok przybytek wynosi cztery minuty.

Bal lekarski. Staraniem Tow. lekarskiego, Tow. ratunkowego i akad. stow. medyków odbędzie się w sobotę 15 stycznia bal lekarski w salach Starego teatru. Pracom komitetu przewodniczy prof. K. Kostanecki.

Śledztwo w sprawie szpiegostwa. Jak donosiliśmy, sędzia śledczy dr Gniewosz bawił przez dziesięć dni w Zakopanem, gdzie prowadził ściśle śledztwo w sprawie aresztowanego niedawno pod zarzutem szpiegostwa Rabinowicza. Śledztwo wydało podobno bardzo ważne rezultaty. Wczoraj dr Gniewosz powrócił do Krakowa.

Z Wieliczki. Dnia 30 b. m. odbędzie się w sali Rady miejskiej zgromadzenie Tow. rolniczego okręg. Na porządku dziennym referaty: „O szkodach polowych i ustawie o ochronie własności polnej“ (dr St. Larysz-Niedzielski), „Stan naszych gospodarstw po klęsce dwóch ostatnich lat“ (St. Konopka).

Zmarli. Jadwiga Wójtowicz, przeżywszy 34 lat, zmarła 23 bm.

Repertuar teatru miejskiego:

Piątek: Zamknięty.
Sobota: „Noc listopadowa“.
Niedziela popoł.: „Betleem polskie“.
Niedziela wiecz.: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.
Poniedziałek: „Gromiwoja“.
Wtorek: „Lady Frederick“.
Środa: „Balladyna“.
Czwartek: Zamknięty.
Piątek: „Wielki Fryderyk“.
Sobota popoł.: „Betleem polskie“.
Sobota wiecz.: „Wielki Fryderyk“.
Niedziela popoł.: „Kopciuszek“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wiecz.: „Wielki Fryderyk“.
Poniedziałek: „Wielki Fryderyk“.
Wtorek: „Wielki Fryderyk“.

Repertuar teatru ludowego:

Piątek: Zamknięty.
Sobota pop.: „Boże Narodzenie“.
Sobota wiecz.: „Dzwony z Corneville“.
Niedziela pop.: „Potop“.
Niedziela wiecz.: „Biedna dziewczyna“.
Poniedziałek: „Berek Joselowicz“.
Wtorek: „Dzwony z Corneville“.
Sroda: „Boże Narodzenie“.
Codziennie, oprócz niedzieli, o godz 5 pop. Kinematograf.

Telegramy „Nowin“.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Wczorajsza wiadomość o nominacyi Khuen-Hedervaryego szefem gabinetu, okazała się nieprawdziwą. **Cesarz mianował Łukacsa prezydentem ministrów.**

Lukacs będzie przedewszystkiem się starał doprowadzić do porozumienia między grupami Justha i Kossutha.

Program rządowy Lukacsa składa się z dwóch głównych punktów, a to: 1) Urzeczywistnienie reformy wyborczej, ale Lukacs wypracuje nowy projekt, gdyż partya Justha zwalcza gwałtownie system pluralny, zaproponowany przez hr. Andrassyego. 2) Załatwienie kwestyi bankowej. W tym kierunku Lukacs zaproponuje Justhowi kompromis o przedłużenie przywileju wspólności banku na dwa do trzech lat.

Gdyby do porozumienia nie przyszło Sejm będzie rozwiązany i przeprowadzone będą nowe wybory pod znakiem reformy wyborczej.

Wybuch bomby w Petersburgu.

Paryż. W tutejszych kołach rewolucyjnych rosyjskich przywiązują wielką wagę do zamachu na Karpowa. Burcew oświadcza w dziennikach, że najbardziej zdziwiło go nazwisko Woskreseńskiego. Człowieka tego nazwiska przed kilku miesiącami napiętnowano w rewolucyjnych kołach jako szpiega, który pod fałszywem nazwiskiem Popowicza bardzo wiele szkody wyrządził i zdemaskowany uciekł. Burcew przypuszcza, że Woskreseński jest fałszywem nazwiskiem, pod którem ukrył się prawdziwy rewolucyonista.

Intronizacya króla Alberta.

Bruksela. Wczorajsza uroczystość intronizacyi króla Alberta rozpoczęła się 101 strzałami moździerzowymi. Domy były udekorowane flagami Belgii i państwa Kongo. Ruch na ulicach olbrzymi.

O godzinie 10 król konno udał się do Izby deputowanych.

Aż do bramy parlamentu towarzyszyły królowi w uroczystym pochodzie królowa Elżbieta z dziećmi, hrabina Flandryi i hrabina Stefania Lonyay.

W Izbie deputowanych król Albert wygłosił mowę tronową, zakończoną poglądem na cywilizacyjną misyę Belgii.

Rewolucya w Grecyi?

Ateny. Sytuacya jest nader poważną. Powszechną jest opinia, że król Jerzy w najbliższym czasie **będzie abdykował i że będzie proklamowaną wojskowa dyktatura.** Z Pireus donoszą, że zbliża się eskadra angielska i przypuszczają, że król chce na angielskim okręcie odjechać.

Liga wojskowa ogłasza manifest, w którym donosi, że armia lądowa i flota przyłączają się do rewolucyi.

ZE ŚWIATA.

Ostatni Rinaldo Rinaldini. *(Do illustracyi tytułowej).* Wyspa Korsyka od stu lat pozostaje pod rządem francuskim, ale stosunki wewnątrz kraju pozostały jeszcze dzikie. Aż do ostatnich miesięcy nie zbrakło na Korsyce band zbójeckich. W tych dniach dopiero powiodło się żandarmeryi sprzątnąć ze świata głównego herszta Barrettę.

Barretta miał na sumieniu szereg krwawych zbrodni; zamordował i ograbił między innemi szofera automobilu pocztowego. Przed pościgiem ukrywał się w górach, gdzie sterroryzowani pasterze udzielali mu przytułku. Razu pewnego przecież osaczono go wraz z towarzyszami. Trafiony kulą w pierś zginął Barretta, jego towarzysze umknęli.

Potępienie Cooka. Nansen oświadczył wobec dziennikarzy w Chrystyanii, że nigdy nie wierzył Cookowi. Już pierwsze sprawozdanie Cooka brzmiało zupełnie nieprawdopodobnie.

Sekretarz Cooka, Landsdale, otrzymał od żony Cooka telegram, w którym ona donosi, że nie wie, gdzie mąż jej się znajduje. Cook uciekł i znikł. Zarobił on w Ameryce tytułem zaliczek za odczyty i artykuły około pół miliona koron.

Świąteczny Dodatek do „Nowin".

OD WYDAWNICTWA:

W ósmym roku

„Nowiny" z dniem 1 stycznia 1910 rozpoczynają **ósmy rocznik wydawnictwa.**

W tym sporym okresie czasu dziennik nasz wyrobił sobie wzrastającą z każdym kwartałem poczytność we **wszystkich sferach** społeczeńtwa. Dzisiaj „Nowiny", które oparły swój byt wyłącznie na fundamencie niezawodzącej sympatyi Czytelników, są **najpopularniejszym i najtańszym** dziennikiem w Galicyi Zachodniej.

Popularność tę zawdzięczają „Nowiny" swemu charakterowi **niezawisłemu**, gwarantującemu **bezstronność**, — swej tendencyi szczerze **demokratycznej** i **narodowej**, swej **rzutkości** informacyjnej i staranności o dobór **interesującej lektury.**

Szpalty „Nowin" wolne są od przykrych, zdrożnych napaści i kalumnij, przyczyniających się tylko do brutalizowania opinii i skażenia smaku w masach. „Nowiny", jako pismo **zupełnie niezależne**, stojące ponad stronnictwami, nie mieszając się do jałowych nieraz walk partyjnych — mogą swobodnie w każdej sprawie zabierać głos i bezstronnie rzecz każdą omawiać i oceniać.

Bezpartyjność „Nowin" nie jest jednak bynajmniej równoznaczna z bezbarwnością. Zachowując sobie niezawisłość i nie oddając się w służbę żadnemu stronnictwu, „Nowiny" **służą każdej dobrej sprawie** i śmiało **zwalczają zdrożne**, szkodliwe prądy społeczne i kierunki polityczne. Jako **pismo demokratyczne** głoszą „Nowiny" **hasła rozumnego postępu**, i bronią śmiało **w imię sprawiedliwości społecznej interesów klas pracujących.** Nie wahając się piętnować nadużyć, z jakiejkolwiekby one pochodziły strony, „Nowiny" widzą możność urzeczywistnienia ideałów postępu i sprawiedliwości tylko na drodze **harmonii społecznej** — zwalczają więc fanatyczne sekciarstwo socyalistyczne, szerzące zgubną waśń klasową 1 podkopujące w masach patryotyczne uczucia i etykę chrześcijańską. — Polski robotnik jednak znajdzie w „Nowinach" zawsze najgorętszą obronę.

W prznświadczeniu, że stan średni jest podstawą narodowego bytu, że od rozwoju **mieszczaństwa** i od uświadomienia i dobrobytu stanu **włościańskiego** zawisło nasze społeczne zdrowie i nasza polityczna siła — „Nowiny usilnie bronią interesów

rękodzieła
kupiectwa
i przemysłu

oraz popierają sprawy **włościaństwa**, stojąc przytem zawsze na gruncie harmonii społecznej a zwalczając egoizm klasowy.

Wystrzegając się ociężałej frazeologii, unikając także dziennikarskiej „wody" — „Nowiny" starają się zawsze o **treściwość artykułów, o zwięzłość politycznych informacyi, o dobór interesującej lektury.** Powieści i fejletony „Nowin,' zaciekawiają wszystkich.

Czytelnicy umieli ocenić ten charakter pisma — i zastępy abonentów, pragnących posiadać dziennik **popularny, spiesznie i barwnie o wszystkiem informujący,** wzrastają z roku na rok. W miarę powiększania się liczby prenumeratorów **zwiększają się też rozmiary** „Nowin" i ulepsza się pismo.

Z Nowym Rokiem, nie ustając w pracy celem doskonalenia dziennika, będziemy, dzięki poparciu czytelników, w tem szczęśliwem położeniu, że

1) zwiększymy rozmiary pisma,

2) ulepszymy sposób jego wydawania, tak, aby czytelnicy mogli dziennik wcześniej niż obecnie otrzymywać.

* * *

W roku 1910 „Nowiny" zamieszczą szereg wysoce interesujących powieści:

„Walc djabelski"

Niewolnicy miłości"

oraz nową powieść fantastyczną Ludwika Szczepańskiego p. t.

„W roku 1950".

Wobec bliskiego faktycznego połączenia gmin podmiejskich z Krakowem rozpoczniemy niebawem druk artykułów p. t. **„Wielki Kraków"**, ilustrujących potrzeby tych gmin.

Ogłosimy także cykl sylwetek członków ostatniej Rady miejskiej małego Krakowa.

W dziale „Rękodzielnik i Kupiec" będziemy omawiali sprawy naszego mieszczaństwa w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy naszych p. t. przyjacieli i czytelników, aby raczyli nam zakomunikować adresy swoich Znajomych, którym numery okazowe „Nowin" posłać moglibyśmy. Prosimy również o korespondencye z miast prowincyonalnych.

Prenumerata miesięczna „Nowin" wynosi w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi 1 kor. 50 hal. wszędzie już z dostawą do domu lub z przesyłką pocztową.

Boże Narodzenie w Wiedniu.

Zapowiedź świąt. — Nikolomarkt. — Zabawki wiedeńskie. — Straszna danina. — Drzewko. — Cecylia Renata. — Brak opłatka i wilii. — Jak w Wiedniu święcą wieczór 24-go grudnia. — Ładne, lecz nie nasze.

Już na dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem w wystawach sklepowych wiedeńskich pojawiają się drzewka maleńkie, ozdobione świeczkami, orzechami złoconemi i srebrzystemi i mnóstwem drobnych cukierków. To oznaka zbliżających się świąt.

W tym samym mniej więcej czasie na placu Am Hof między gmachem ministeryum wojny i pałacem nuncyatury papieskiej rozkłada się szereg bud drewnianych, połączonych wspólnym dachem.

W tym improwizowanym bazarze sklep przy sklepie sprzedaje pierniki, bakalie, orzechy, zabawki, słowem wszystko, czego potrzeba do upiększenia drzewka wigilijnego. A tuż obok tego bazaru, nieco w głębi na tymże samym placu Am Hof, niby z pod ziemi wyrasta lasek młodych choinek i sosenek, wabiąc ojców i matki rodzin. Nigdzie bowiem w całym Niemczech uroczystość drzewka wigilijnego w dn. 24-go grudnia nie jest obchodzoną z takiem tradycyjnem przywiązaniem, jak właśnie w Wiedniu. Zresztą w tem miejscu przypomnę, że to Cecylia Renata, córka cesarza Ferdynanda II., rodowita wiedenka, wprowadziła do Polski zwyczaj ubierania drzewka w wieczór wigilijny.

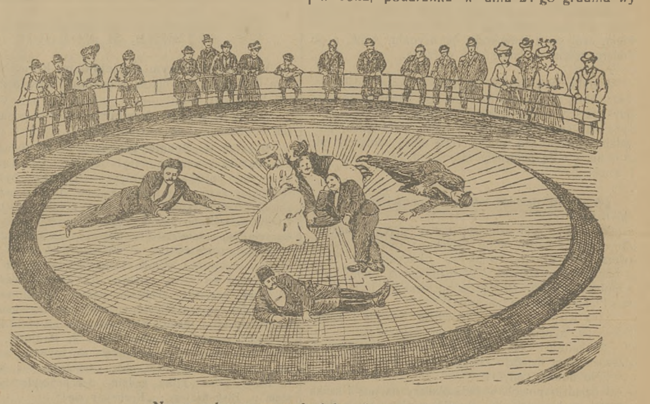
Ona to pierwsza na warszawskim zamku ustroiła drzewko i zapaliła osadzone na niem świeczki. Tak więc owe drzewka, palące się dnia 24-go grudnia nad Dunajem, są krewniakami, acz w dalekim już stopniu tych drzewek, które w tymże dniu płoną nad nie mniej ładną acz mniej szeroką Wisłą.

Ów targ rozłożony na placu Am Hof, nosi specyalną nazwę tak zwanego „Nikolomarkt" i tworzy cel istnych wędrówek starych, młodych i najmłodszych.

Samo drzewko tworzy przynętę niemałą, okrasą przecież owej przynęty są podarunki.

Dawniej te podarunki były skromne i nieliczne. Obdarowywano dzieci. W miarę przecież, jak zbytek i życie nad stan brały górę, zwyczaj robienia podarunków rósł w nieskończoność.

Teraz stał się formalną daniną, która wręcz wywołuje niedobory w budżecie człowieka, posiadającego choćby skromne stosunki towarzyskie. Niezależnie od kolendy noworocznej, którą się daje całej rzeszy ludzi często widzianych raz w roku, podarunku w dniu 24-go grudnia wy-



Nowa zabawa amerykańska. (*patrz artykuł*).

Pokoje na święta.

(Z angielskiego).

— Powiedz mi, czy wszystkie pokoje już na święta są zajęte? — spytała miss Selina Wiliams z niepokojem w wyblakłych oczach.

— Chwała Bogu, wszystkie. Musiałam nawet pokój sług przerobić na gościnny, a Jane i Matyldę na noc na wieś odesłać.

— O Boże mój, Boże! — zawołała miss Selina, załamując ręce. — Obawiałam się tego. Chciałam ci przedtem o tem powiedzieć, ale cóż kiedy tak mi pamięć nie dopisuje, a teraz — zapóźno!

— O cóż ci chodzi, kochanie. Powiedz, może ja coś na to poradzić będę mogła? — rzekła miss Sara uspokajająco.

Miss Sara była właścicielką hoteliku pod herbem Laurence'ów w Laurence Coombe i za przykładem ojca swego i dziada dzielną była gospodynią. Zawsze jednak umiała czas znaleźć, by, w czem tylko można, dogodzić swej siostrze, „biednej Selinie", jak ją nazywała.

Selina, mając lat siedm, spadła z konia i wtej chwili wskazówki na zegarze jej życia zatrzymały się. Wyrosła i postarzała się, ale umysł jej pozostał umysłem siedmioletniego dziecka. Matka jej, umierając, powierzyła ją opiece starszej siostry, ta zaś zaufania jej nie zawiodła. Pracowała ciężko, byle biednej Selinie na niczem nie zbywało.

— O cóż ci chodzi? — powtórzyła serdecznie.

— Tak się zmartwiłam, tak bardzo się zmartwiłam! Musiałam dawniej już o tem słyszeć, ale wiesz, jak ja wszystko zapominam.

— Powiedzże mi, co cię tak zmartwiło?

— Widzisz, moja droga, święta nadchodzą, odczytałam więc sobie ten ustęp o pierwszem Bożem Narodzeniu. Wyobraź sobie — święte dziecko w stajni na świat przyszło, bo w gospodzie miejsca dla niego nie było. Nie jestże to okropne?

— Niezawodnie — ale to już tak dawno było, że nie potrzebujesz się tem trapić.

— Nie rozumiem, co to ma do rzeczy. Dawno czy niedawno, ale fakt sam przez się jest okropny. Żeby dla Niego na tej ziemi nie znalazło się miejsca, to jest poprostu nie do wiary.

— Prawdopodobnie właściciele zajazdu nie wiedzieli, kim On jest.

— To nie jest żadna wymówka. Powinni byli wiedzieć. Nie pamiętam, aby mnie kiedy co tak oburzyło i dotknęło.

— Nic nie szkodzi, kochanie. Staraj się myśleć o czem innem.

— Jakżeż ja mogę myśleć o czem innem, kiedy drżę z obawy, aby się to u nas nie powtórzyło. Przypuśćmy, że On znowu przyjdzie i zastanie wszystko zajęte? To co wtedy? Poprostu umrę ze wstydu. O Boże, Boże! Jak też ty mogłaś wszystkie pokoje wynająć, nie pomyślawszy o Nim? Jesteś zwykle więcej przewidująca!

— Ależ droga Selino, On przecież teraz nie przychodzi już w ten sposób.

— A ty skąd o tem wiesz? Co raz stać się mogło, może się powtórzyć.

— W takim razie zrozumie On niezawodnie, jak rzeczy stoją.

— Tak, zrozumie, żeśmy o Nim zapomniały i że hotel nasz nie lepszy jest od tej okropnej gospody w Betleem.

— Nic nie szkodzi, kochanie, uspokój się — rzekła miss Sara, zasiadając do rachunków.

Nastała chwila milczenia. Nagle Selina zawołała:

— Już wiem! Że mi tak doskonała myśl prędzej do głowy nie przyszła!

— No, cóż tam znów nowego?

— Przerobię mój salonik na gościnny pokój i przygotuję go dla Niego.

— Drogie dziecko, nie możesz przecie wynosić się ze swego saloniku. Gdzieżbyś siedziała cały dzień?

Salonik miss Seliny był najlepszym pokojem w całym domu i świętością, której nikomu nie było wolno naruszyć. Urządzony był z całym zbytkiem, na jaki poczciwa Sara zdobyć się mogła, słońce świeciło tam od rana do wieczora i Selina całe dni w nim spędzała, otoczona kwiatami, książkami i robótkami swemi. Podobniejszy też był do pokoju rozpieszczonego dziecka, aniżeli do mieszkania starej panny.

— Droga Saro, ja muszę się z niego wynieść, niema innej rady. Siedzieć mogę przez ten czas z tobą przy bufecie. Mnie to różnicy nie zrobi, a będę spokojniejsza.

Jak zwykle, miss Selina postawiła na swojem. Przerobiła swój salonik na sypialnię i cieszyła się niezmiernie ze swego pomysłu.

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia. Selina siedziała z siostrą przy bufecie.

Ogromne ożywienie panowało w całym domu.

Powinnabyś pójść do swego pokoju, Selino — rzekła Sara — możesz w nim siedzieć, chociaż przerobiony na sypialnię. Tutaj taki hałas, że cię głowa rozboli.

— Co też ty wygadujesz. moja droga? Tam tak czyściuteńko i porządnie, wszystko przygotowane na Jego przyjęcie, a jabym miała naśmiecić moją robotą?

W tej chwili drzwi się otworzyły i wszedł miejscowy lekarz, doktor Mortimer. Zmoknięty był do nitki, woda strugami się z niego lała.

— Przepraszam panie bardzo — rzekł — że w takim stanie wchodzę, ale deszcz leje, jak z cebra, a ja pomocy pań potrzebuję.

— Cóż to się stało doktorze — spytała Sara. — Czy może stary John Smith dostał znów ataku apoplektycznego?

— Nie, nie. Chodzi tu o chłopaka, należącego do bandy cyganów, tu w pobliżu obozującej. Biedactwo ma ciężkie zapalenie płuc i jeśli nie znajdę ciepłego schronienia, to za życie jego nie odpowiadam. Chciałem więc panie prosić, abyście mu udzieliły przytułku. Jakikolwiek pokoiczek wystarczy, a dozorczyni parafialna przyjdzie go pilnować.

— Bardzo mi przykro — odparła Sara, potrząsając głową, ale wszystko mam zajęte, ani kącika wolnego nie znaleść. Nawet sługi musiałam na wsi umieścić.

— Szkoda! wiem dobrze, że gdybyś pani mogła, tobyś mi nie odmówiła. Muszę gdzieindziej pomieszczenia szukać, bo nocy na takim chłodzie i deszczu biedne dziecko nie przeżyje.

— Co też wymyślasz, droga Saro? — wtrąciła nagle miss Selina. — Przecież mamy wolny pokój. Wiesz, ten, co to ja dla Niego przygotowałam.

— Jakto? miałabym umieścić cyganiątko w twoim saloniku?

— Ależ naturalnie. Widzisz, jak On sam czego potrzebuje, to przysyła jednego z najmniejszych swych braci na swe miejsce. Doktorze, ja umyślnie na tę okazyę pokój przygotowałam, przywoź więc pan biedne dziecko jak najprędzej. Dozorczyni może je w nocy doglądać, a ja w dzień.

— Seline — zastanów się...

— Wstydziłabyś się Saro! Zazwyczaj nie jesteś tak tępą i niedomyślną. Czyż nie widzisz, że to On przysłał nam swego zastępcę? Gdybyśmy go nie przyjęły, to i o nas by powiedziano, że nie miałyśmy dla Niego miejsca.

Doktor pytająco spojrzał na miss Sarę. Wiedział, że nie umiała niczego siostrze odmówić.

— Siostra moja ma racyę — rzekła miss Williams drżącym głosem. — Okazała się mądrzejszą odemnie.

— Wcale nie, moja droga, tylko ty tak dużo masz zajęcia, że nie masz czasu o wszystkiem pomyśleć. Widzi pan, doktorze, moja siostra tyle ma na głowie, że nie mogła odrazu spostrzedz, że to On w ten sposób z gościnności naszej chce korzystać, ale pewna jestem, że bardzo by jej było przykro, gdyby jej nie przyjął.

— No, to zaraz to dziecko przywiozę — rzekł doktor. Jeśli zdrowie odzyska, pani to będzie zawdzięczał, miss Selino.

— Nie, nie mnie, tylko Jemu. On to natchnął mnie myślą, że powinnam się spodziewać.

Tak więc biedne cyganiątko zostało przywiezione i umieszczone w saloniku Seliny, a że starannie było pielęgnowane tak przez nią, jak i przez doktora, zwyciężyło w ciężkiej walce ze śmiercią. Do tygodnia niebezpieczeństwo minęło, a po dwóch przysłuchiwał się dzieciak z zajęciem ślicznym bajkom i opowieściom, które Selina na jego benefis układała.

Biedny chłopczyna z podziwem przyjął wiadomość o cudownym sposobie, w jaki został ocalony i uwierzył weń dosłownie.

Gdy wyzdrowiał, posłano po jego matkę, której doktor dopuścić do niego nie chciał, raz dlatego, że obawiał się jej leków, a powtóre, że nie życzył sobie nadużywać gościnności miss Sary i wprowadzać nieznaną cygankę do jej domu.

Młoda kobieta ze łzami dziękowała Selinie za ocalenie dziecka.

— Jak ci mogę wdzięczność okazać, pani? — mówiła — tyś mi życie wróciła!

— Nie mnie dziękujcie — z godnością odparła Selina — tylko temu, którego narodziny niedawno obchodziliśmy. Dla Niego to pokój ten przygotowałam, a On go synowi waszemu ustąpił.

maga każde dziecko w domu znajomych, każda pani i panna, gdzie bywamy, gospodyni domu, od której wynajmujemy pokój, kasyerka, bufetowa w kawiarni, gdzie stale czytamy gazety, słowem, kilkanaście a czasem i kilkadziesiąt osób.

Ta tradycyonalna danina wyrosła na prawo, tak surowo przestrzegane, że biada człowiekowi, który chciałby się z pod jego żelaznej konieczności wyłamać.

Za to wszyscy zacierają ręce, robią bowiem świetne interesy.

Towar, który leżał przez cały rok na połkach, w ciągu dwóch tygodni przed świętami znika sztuka po sztuce, a nie zawsze po cenie zniżonej.

Sklepy z zabawkami są przepełnione tłumem kupujących.

Trzeba przyznać, że Wiedeń słynie z fabrykacyi zabawek nie tylko gustownych, ale i trwałych.

Księgarnie wiedeńskie natomiast są na punkcie wydawnictw gwiazdkowych jedynie filią wielkich firm księgarskich. Prawie żaden z nakładców nie odznacza się na punkcie książek dla dzieci i dla młodzieży. Przyczyny tego zjawiska trzeba szukać w stosunkach politycznych, księgarz wiedeński ma do czynienia z nieliczną rzeszą nabywców i nie posiada takiej organizacyi, która umożliwiłaby mu zbyt książek dla młodzieży w miastach Rzeszy niemieckiej. Zadowalnia się zatem braniem już gotowych w komis.

Wigilii Wiedeńczycy, acz katolicy, nie znają. Nie znają też zwyczaju łamania się opłatkiem.

Zwyczaje katolickie zanikają niestety z roku na rok coraz to szybciej.

Wśród ludu wiedeńskiego dzień 24-go grudnia mija aż do wieczora tak jak inne dni powszednie. Ludzie nie poszczą i jedzą mięso. Nikt nie przygotowuje się z pewnem skupieniem do godnego zakończenia dnia wigilijnego.

Dopiero wieczorem, gdy biura i sklepy już pozamykane, koło godz. 7-ej zaczyna się uroczystość.

Podobnie jak i u nas drzewko, zdobne w świeczki, orzechy, cukierki, łańcuchy z papieru złoconego i srebrzystego, wznosi się na większym albo mniejszym stole, przykrytym białym obrusem.

Na obrusie rozłożono podarunki dla wszystkich obecnych. Dziatwa, jeżeli mieszkanie jest większe, czeka w drugim pokoju na znak matki lub ojca, by z niezmiernem zaciekawieniem wsunąć się przez poprzednio parę godzin zamknięte drzwi. Nikt nie śpiewa kolend, nikt nie rozumie symbolicznego znaczenia tego wieczoru, który w życiu polskiej rodziny odgrywa rolę tak piękną i tak niezatartą.

Po rozdzieleniu podarunków każdy dostaje kieliszek wina, dzieci rzucają się na pierniki i bakalie, starsi panowie zapalają cygara, zaczyna się gawęda — i oto wszystko. Jeden wieczór spędzony nieco dłużej w domu, ale nie będący niczem nadzwyczajnem i nie pobudzający nikogo do lepszych, podnioślejszych myśli...

I gdy podczas takiego wieczoru Polak, przeznaczeniem losu zagnany znajdzie się wśród rodziny wiedeńskiej, może nawet przyjaznej mu i życzliwej, wtedy poczuje dotkliwiej i wyraźniej, jak mu tu jest wszystko obcem. Choć bowiem drzewko może i piękniejsze niż nad Wisłą, Sanem, albo Wartą lub Bugiem, choć na tem drzewku takie same świeczki, choć pełno tam orzeszków i świecidełek, to przecież mimowoli westchnienie wyrwie się z piersi, a na usta wybiegnie szept bardzo cichy, albo bardzo rzewny:

Wszystko niby to samo, ale przecież to nie nasze.

Do Czytelników!

Kto na prowincyi zaabonuje „Nowiny“ od stycznia na miesiąc (prenumerata wynosi 1 kor. 50 h.) będzie je przez ciąg grudnia otrzymywać bezpłatnie.

Adres: „Nowiny“ Kraków, Wiślna 2.

SEN.

Czesała len dziewczyna młoda, czesała len,
A przed oczyma jej wstawał sen, cudowny sen...

Śnili jej się waleczni rycerze,
Przyjechali, zakuci w pancerze,
Każdy z nich miał — ślad anielskich znamion —
Dwoje skrzydeł, szumiących u ramion...

Zeskakują ze spienionych koni,
Zbroja na nich błyszczy, chrzęści, dzwoni,
Jeden podszedł, puka w okno ręką:
„Uchylże nam, uchyl wrót, panienko!..“

Otworzyła im szeroko wrota,
Weszli lśniący od srebra i złota,
Na dębowej rzędem siedli ławie
I, spojrzawszy, witają łaskawie:

„Mościa panno, nie masz li tu wina?“
Zapłoniła się piękna dziewczyna:
„Niech wam Pan Bóg, rycerze pomoże,
Pani matka ma wino w komorze...“

„Więc jej wołaj, niechaj tu przybieży,
Wnet obsłużyć królewskich żołnierzy.“
„Kiedy matka usnęła z wieczora,
A staruszka bez siły i chora...“

„Więc idź, panno, bo masz bose nóżki,
Klucz jej dobądź cicho z pod poduszki,
A miast przynieść tu dzban ladajaki,
Wina w srebrne natocz nam szyszaki“...

Jako rzekli, wolę ich spełniła,
A gdy północ znienacka wybiła,
Już leżeli rycerze pokotem,
Wszyscy winem odurzeni złotem...

Jeden tylko nie spał rotmistrz młody,
Ten, nie w winie szukając osłody,
Spijał nektar z ustek panny gładkiej,
Cicho, cicho... by nie zbudzić matki...

A dziewczyna, przylgnąwszy do zbroi,
Zapomniała wnet o matce swojej,
Mota jeno na łuskę kolczugi
Rycerzowi włos swój złoty, długi...

Mota, mota do samego rana,
Od całunków rycerskich pijana,
Wpółomdlała od słodkiej pieszczoty,
Na uwięzi chce go trzymać złotej...

Już osnuła włosem piersi zbrojne:
„Nie pojedzie mój witeź na wojnę“ —
Wtem ją szelest doleci z alkierza:
„Pani matka... Gdzie ukryć rycerza?“

Splątała len dziewczyna młoda, splątała len,
A przed oczyma jej zniknął sen, cudowny sen...

Zdzisław Dębicki.

Nowa zabawka amerykańska.

(Do ilustracyi).

Z Ameryki przybyła do Europy nowa zabawka, rodzaj karuzela. Karuzel ten utworzony jest z lekko pochylonej ku brzegom, wirujące platformy — a zabawa polega na tem, że amatorzy próbują podczas obrotu platformy ze środka przechodzić ku krajowi i opuścić platformę. Nie łatwo się to udaje; nieostrożny krok pociąga za sobą upadek niezgrabnego osobnika — i wywołuje śmiech wśród zgromadzonych dokoła widzów.

Prosimy odnowić prenumeratę! Miesięczna prenumerata „Nowin“ wynosi 1 kor. 50 h. już z dostawą do domu lub przesyłką pocztową.

Na gwiazdkę. Księgarnia Gebethnera i Wolfa w Krakowie poleca jako prezent gwiazdkowy interesującą aktualną, ozdobnie wydaną powieść:

„Król Powietrza“

osnutą na tle nowych zdobyczy aeronautyki, przez Ludwika Szczepańskiego. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 3 kor.

(Abonenci „Nowin“ mogą książkę zamawiać po zniżonej cenie 2 kor. 25 hal. w **Administracyi „Nowin“**. Na koszta przesyłki poleconej na prowincyę należy dołączyć 35 hal.).

Prosimy P. T. Czytelników o nadsyłanie korespondencyi z życia prowincynalnego.

Konkursowe łamigłówki „NOWIN“.

Ku rozrywce naszych Szanownych Czytelników w zimowe wieczory — redakcya „Nowin“ zaprowadza dział **łamigłówek** — wyznaczając za dobre rozwiązanie **nagrody.** Tym razem ogłaszamy **trzy** łamigłówki i wyznaczamy

nagród 30.

A mianowicie:

I. nagrodę stanowi kwota **50 koron** w złocie.

Cztery następne nagrody wynoszą każda po **10 koron.**

Dwadzieścia pięć dalszych nagród: **cenne książki.**

I. Łamigłówka.

Pies.

Tam przed bramą siedzi pies
I podniósł do góry nos.

Powyższy dwuwiersz należy, nie zmieniając słów, tak odczytać, aby był **rymowany.** Jak to uczynić?

II. Łamigłówka:

Interes przedewszystkiem.

Panowie Prot i Jan zawarli spółkę, celem przeprowadzenia korzystnej transakcyi handlowej. Mianowicie zakupili baryłkę wódki, którą zamierzali sprzedawać na kieliszki podczas jarmarku.

Pan Jan miał wódkę szynkować, pan Prot objął funkcye kasyera.

Ułożywszy interes, siedli na brykę i ruszyli w drogę

— Wiesz co Janie, odezwał się Prot po chwili, jabym się napił wódki.

— Dobrze, odpowiedział Jan, dam ci kieliszek, ale zapłać mi pięć centów. Interes przedewszystkiem!

— Masz racyę, Janie, bierz pięć centów i dawaj wódki.

Jakoż pan Prot łyknął spory kielich gorzałki i już raźniej spoglądał na świat.

Jechali dalej, a po chwili rzekł Jan:

— Wiesz co, Procie, i jabym się napił, tak mnie coś zemdliło na wnątrzu...

— A napij się, ale zapłać pięć centów, bo interes przedewszystkiem.

Jakoż z kolei pan Jan, złożywszy w ręce Prota pięć centów, wychylił kielich gorzałki i rozjaśniły mu się oczy.

Dłużyła się droga, skwar dopiekał, więc znowu pan Prot (płacąc Janowi pięć centów) łyknął gorzałki — potem pan Jan poszedł za jego przykładem — i tak pili druhowie, sumiennie płacąc za każdy wypity kieliszek.

Gdy dojechali do miasteczka, baryłka była pusta, ale o dziwo, i **kasa była pusta,** lubo przecie i Jan i Prot płacili sumiennie po pięć centów za każdy wypity kieliszek.

Obaj druhowie byli wypitą wódeczką tak zamroczeni, że nie mogli sobie wytłomaczyć tego dziwnego zjawiska.

Może jednak szan. Czytelnicy „Nowin“ będą mogli wyjaśnić, gdzie tkwił błąd w kupieckiej operacyi panów Prota i Jana?

III. Łamigłówka.

„Niemożliwości rysowane“.

Chodzi tu o zakład.

Mianowicie rysownik nasz twierdził, że wyrysuje sceny i przedmioty **niemożliwe,** niezgodne z prawami natury — a nikt się na tem nie pozna, przeciwnie, wszyscy będą te obrazki uważali za zupełnie naturalne.

Zakład stanął.

Rysownik nasz wyrysował ośm obrazków, przedstawiających same niemożliwości i dziwolągi — i twierdzi, że czytelnicy **nie spotrzegą, co w tych obrazkach jest niemożliwem.**

My twierdzimy jednak, że Szan. Czytelnicy zaraz poznają się na tych dziwolągach.

Aby Szan. Czytelników zachęcić do rozwiązania tej i poprzednich łamigłówek, wyznaczyliśmy 30 nagród.



Warunki konkursu.

Udział w konkursie mogą brać wszyscy czytelnicy „Nowin“.

Rozwiązania należy przesłać redakcyi **listem** (który na kopercie opatrzyć prosimy dopiskiem „konkurs łamigłówek“) a który winien możliwie zwięźle być ułożony i zawierać imię i nazwisko i adres przesyłającego.

Nazwiska osób, które nadesłały **trafne** rozwiązania, będą kolejno drukowane.

Prawo do nagrody mają tylko te osoby, które nadeślą trafne rozwiązania wszystkich **trzech łamigłówek:** „Pies“, „Interes przedewszystkiem“ i „Niemożliwości rysowane“.

W łamigłówce „Niemożliwości rysowane“ należy wykazać niemożliwość wszystkich ośmiu obrazków. Kto nie rozwiąże **trafnie** wszystkich **ośmiu** zagadnień, (trzeba możliwie zwięźle wykazać niemożliwość każdego obrazka), już do konkursu o nagrody nie może być dopuszczony, choćby poprzednie dwie łamigłówki rozwiązał.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z 10 stycznia 1910 r.

Co 5 osób, nadsyłających rozwiązania, tworzy **seryę.** O nagrodach zaś rozstrzyga **losowanie.** Naprzód wylosowane zostaną **serye,** którym przypadną nagrody **pieniężne**:

I. nagroda w kwocie **50 kor.,** II., III., IV. i V. po **10 kor.**, wreszcie 25 seryj z nagrodami w postaci cennych książek. Następnie w każdej poszczególnej seryi (po 5 osób) wylosowany zostanie **właściwy wygrywający.**

Wynik losowania ogłoszony będzie w nrze z 15 stycznia 1910. Nagrody w pieniądzach i książkach będą wygrywającym z prowincyi opłatnie wysłane.

Wydawnictwo „Nowin“.

Redakcya i Administracya Kraków, Wiślna 2.



Przy

CHOROBACH PŁUC

kaszlu, nieżytach, kokluszu, influenzy

zapisują lekarze i profesorowie z zamiłowaniem SIROLIN „ROCHE".

Sirolin łagodzi drażnienie kaszlu i wpływa korzystnie na dolegliwości występujące przy chorobach z zaziębienia. Z powodu dobrego smaku, także dzieci chętnie Sirolinę zażywają.

Otrzymać można na receptę w aptekach po K. 4 — za flaszkę.

Proszę żądać wyraźnie SIROLIN „ROCHE" i odrzucać bezwzględnie naśladownictwa i t. zw. przetwory zastępcze.

Broszurę T. I. o „Sirolinie" darmo i opłatnie wysyła F. Hofmann-La Roche i Spółka, Wiedeń, III/1. Neulinggasse 11. 162



Wszystkie gatunki Atramentów

ISKRA

Pasta do obuwia

Nakładem

Księgarni Katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie 838

plac Maryacki 9, róg Rynku głównego, Telefonu Nr. 708

wyszło dzieło in 4-to p. t.

Jasełka (Szopka)

oratoryum ludowe w 5-u oddziałach, w śpiewach i obrazach scenicznych, z kolend i kantyczek oraz melodyi chorału kościelnego polskiego zebrał

ks. Leonard Solecki.

Wydanie piękne, poprawne, z towarzyszeniem fortepianu lub harmonii.

Cena egzemplarza w eleganckiej oprawie K 6. — Za otrzymaniem przekazem K 6·50 wysyła Księgarnia Katolicka franco odwrotną pocztą.

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Uczeń do praktyki potrzebny do cukierni W. Nowaka w Bochni. 1524

Kupię sklep wiktuałowy, mięszany lub wyszynk wódek. ...zenia I. H. Poste-restante Kraków. 1531

Młody przemysłowiec szuka posady w większym zakładzie pogrzebowym, jest również fachowo uzdolniony do wyrobu trumien różnego rodzaju. Na żądanie może złożyć kaucyę i wykazać się świadectwami. A. M. poste-restante Kraków. 1509

WYNAJMĘ

pokój kawalerski wygodny, u sympatycznej osoby. Poste-restante H. N. za okazaniem kwitu inseratowego. 1536

Do sprzedania.

Domek o dwu pokojach i kuchnia na Łobzowie Nr. 6 do wynajęcia od 1 stycznia 1910. Wiadomość w kantynie szkoły kadeckiej. 1523

Do wynajęcia.

Lokal przy ul. Karmelickiej 4, składający się z 3 pokoi ...żych i kuchni, odpowiedni na biuro lub stowarzyszenie, z oświetleniem gazowem, na I piętrze, jest od 1 Stycznia 1910 do wynajęcia. Wiadomość w handlu Józef Król, Karmelicka 4. 1533

„KRAKOWIANKA" „WARSZAWIANKA"

najlepsze czekolady wyrobu

Adama Piaseckiego

Kraków, ul. Długa 12, Floryańska 2. 672

Jednorazowa próba przekona każdego o jakości.

Prawdziwą angielską

KAWĘ

poleca 1025

Wojciech Olszowski

w Krakowie, Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej



ZAKŁAD

artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telefon Nr. 759. 832

Bajeczny wybór cukrów ozdobnych na drzewko.

Przyjmuje zamówienia na ciasta świąteczne. Strucle z rodzynkami i od 1 K. i wyżej, z masami od K 1·20 i wyżej. Torty pierwszej jakości od 2 koron. 1511

Fabryka wyrob. cukierniczych pod zarządem

ROMUALDA PIECZARKI

Poselska 15.

DUŻO PIENIĘDZY

zaoszczędzi ten, kto przy zapotrzebowaniu niezbędnych podarków okolicznościowych różnego rodzaju zażąda mego głównego katalogu z 3000 rycin, który na życzenie każdemu darmo i opłatnie wysyłam.

C. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

w Brüx Nro 1476 (Czechy).

Bardzo ważne na Święta!

½ kg. maku tartego bez cukru	50 h
½ kg. maku z cukrem	55 h
¼ kg. masy migdałowej	80 h
¼ kg. masy orzechowej z włoskich orzech.	60 h
¼ kg. „ z tur. orzech.	60 h

poleca fabryka cukrów pod zarządem

ROMUALDA PIECZARKI, 15 Poselska 15

Przeszło 3000 wzorów

niezbędnych przedmiotów i podarków różnego rodzaju, zawiera mój najnowszy katalog, który każdemu na żądanie darmo i opłatnie wysyłam.

Hanns Konrad

c. k. dostawca dworu 1507

Brüx Nro 1473 (Czechy).

ZA DARMO

i opłatnie otrzyma każdy mój główny katalog z przeszło 3000 rycin niezbędnych podarków różnego rodzaju, który na żądanie natychmiast przesyłam.

C. i k. nadworny dostawca 1508

Hanns Konrad

w Brüx Nro 1474 (Czechy).

Franciszek Konečný

dawniej Antoni Schultz

Kraków, ulica Szewska 18

poleca swe dobre i naturalne:

Wina oedenburgskie

białe po: 50, 65, 75 i 1 zł. butelka
czerwone po: 55, 65 i 1 zł. butelka

Na święta 1418

w litrach po: 65, 75 i 85 centów.

Kto nie wie

co ma swym krewnym na wesela, imieniny i inne okoliczności jako podarek kupić, niechaj zaglądnie do mego cennika głównego zawierającego 3000 rycin, odpowiednich podarkom, a który na żądanie darmo i opłatnie wysyła

C. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad

w Brüx Nro 1470 (Czechy). 1494

NOWY KURS

przygotowawczy do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojed. i podw. w

SZKOLE BUCHALTERYI

Stan. Burnatowicza

rozpoczyna się dnia 4-go Stycznia 1910 r.

Wpisy przyjmuje Biuro buchalteryjne ul. Floryańska L. 55 od 9—1 i od 3—5.

PALARNIA KAWY

Pierwsza Krakowska ... PALARNIA KAWY ... KRAKÓW Rynek gł. 44

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Najpopularniejsze tytonie

są: tak zwana **„Siedemnastka"** (Feiner Herzegowina Rauchtabak) paczka 34 halerzy

i tak zwana **„Trzynastka"** (Mittelfeiner türkischer Rauchtabak) paczka 26 halerzy.

Te dwie odmiany tytoniu w równych częściach zmięszane, dają doskonałą mięszankę. — Bardzo smaczną jest w paleniu i nadaje się znakomicie do tutek cygaretowych

„NORIS" oznaczonych literą **N**

Również nadzwyczaj smaczną jest w paleniu ta mieszanka w bibułkach cygaretowych

„POBUDKA"

wyrobu fabryki **„NORIS" Mra W. Bełdowskiego**

w Krakowie.

Cena: „Pobudka" w książeczkach 4 halerze; w opakowaniu patentowem 6 halerzy. Zwolennikom kręconych papierosów, zwracam uwagę na bibułki „POBUDKA".

Przestańcie palić przeźroczyste bibułki.

Do nabycia w c. k. Trafikach i lepszych handlach. 18

NA GWIAZDKĘ

o 30% taniej!

Spodnice do bluzek, bluzki, halki, matinki, szlafroczki w wielkim wyborze poleca

ANTONI HEJDUK

Kraków, Rynek gł. l. 26.

Założona w roku 1867.

Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach

FIRMY:

F. & E. Zajączek i Lankosz 10

POLECA

Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty

wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.

Składy: w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B. we Lwowie, ul. Jagiellońska 3, dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.

Koce, Derki, Filca dywanowe, Flanele wstąpione, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.

JULIUSZ MEINL

Kraków

Rynek 30

Numer telefonu 647

MEINLA 1475

MALTIN-

CACAO

Zastępuje pokarmy mięsne

Wzmacnia organizm

Jest nadzwyczaj tanie

Zakład pogrzebowy

odznaczony krzyżem zasługi

Jana WOLNEGO

w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 4,

tuż przy placu Szczepańskim

Telefon Nr. 331,

Filia: ulica Kopernika l. 6.

1292

Najpraktyczniejsze Podarki na Gwiazdkę

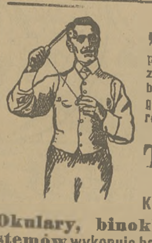
Oryginalne SINGERA Maszyny do Szycia

SINGERA

Singera Maszyny do Szycia do nabycia w naszych składach

Kraków, Szpitalna 40.

naprzeciw teatru.



„KALO-WIBRATOR"

przyrząd usuwający szybko i radykalnie zmarszczki i złą cerę — działa przeciw bezsenności, wypadaniu włosów, bólu głowy, gardła, żołądka, gośćcowi, chorobie serca i w. i. Broszurki ilustrowane darmo. 1157

T. ARMATYS

optyk i mechanik

Kraków, plac Maryacki l. 3.

Okulary, binokle najmodniejszych systemów wykonuję bardzo dokładnie spiesznie i tanio.

∴ Zakładam dzwonki elektryczne i telefony ∴

Skład lamp i nafty

J. ERKER, Szewska 3

poleca lampy wiszące, stojące i kinkietowe, świeżo nadeszłe. Naftę niezapalną, żarową, salonową i cesarską, na żądanie

z dostawą do domu.

Oliwę i spirytus denaturowy do palenia. Lampki przed obrazy w największym wyborze. Na cmentarz lampki we foremkach i szklankach kolorowych własnego wyrobu. Wszelkie przybory do prania. Mydła toaletowe i perfumerye. Dziękując za dotychczasowe zaufanie, polecam się nadal łaskawym względom P. T. Publiczności. Z poważaniem

1110 **J. Erker.**

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez tow. Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Sokolskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalnie lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż częściowa w aptekach i drogeryach. Cenniki na żądanie franco. 9

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

„Framos" = z watą = „SALVESOL"

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL"

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol".

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos" 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.

Zakład przem. wyrobów papierowych „Noris"

Mr. W. Bełdowski, Kraków. 266

Medal srebrny z wyst. metal. Kraków 1904. Medal srebrny z wystawy Wadowice 1907 Medal złoty z wystawy jarosławskiej.

Pierwszorzędna pracownia pilników i raszpli

JAN SĄDEL

Kraków-Grzegórzki, ul. Woźniakowskiego l. 35.

(Dom własny).

Wyrabia i utrzymuje pilniki i raszple wszelkiego rodzaju od najgrubszych do najdelikatniejszych. — Przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty specyalne w zakresie pilnikarstwa wchodzące. — Przyjmuje stare zużyte pilniki i raszple do siekania. — Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko na czas oznaczony tak z Krakowa, z prowincyi, jak i z zagranicy po cenach najniższych. 1498

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1909 do 1 maja 1910 r. (czas środkowo europejski).

Odchodzą z Krakowa

- 12·10 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
- 12·56 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
- 3·08 w nocy (posp.) do Lwowa.
- 3·58 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
- 4·30 rano (osob.) do Oświęcima.
- 5·38 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
- 6·48 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
- 7·14 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
- 8·00 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
- 8·30 rano (miesz.) do Wieliczki.
- 8·40 rano (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
- 9·02 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
- 9·20 przedpoł. (osobowy) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
- 11·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
- 1·15 popołudniu (osob.) do Oświęcima.
- 1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
- 1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
- 2·00 popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
- 2·31 popoł. (posp.) do Wiednia.
- 2·53 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
- 3·05 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
- 6·10 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż Nowego Sącza.
- 6·40 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
- 7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
- 7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
- 8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
- 8·38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
- 9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
- 10·00 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
- 10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
- 11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.
- 11·52 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i N. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

- 12·50 w nocy (posp.) ze Lwowa.
- 2·55 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
- 3·35 rano (osob.) z Podwołoczysk.
- 5·10 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
- 6·07 rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
- 6·18 rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
- 6·49 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu itd.
- 7·28 rano (osob.) z Bogumina, Szczakowy, Granicy, Warszawy.
- 7·28 rano (miesz.) z Wieliczki.
- 7·40 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
- 7·59 rano (osob.) z Oświęcima.
- 8·25 rano (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła i Stróż.
- 8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
- 9·46 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca Opawy, Wrocławia, Bielska.
- 10·35 rano (miesz.) z Oświęcima tylko do Podgórza.
- 11·35 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
- 11·56 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina i Warszawy.
- 1·00 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
- 1·12 popoł. (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła, Chyrowa (kursuje w niedziele, święta i czwartki).
- 1·27 pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
- 2·24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
- 2·47 popoł. (posp.) z Wiednia.
- 3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
- 4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii tranwersalnej przez Suchę.
- 5·07 popoł. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna—Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca, Warszawy.
- 6·00 wiecz. (osob.) z Tarnowa, Szczucina, Orłow..
- 6·22 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
- 6·50 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
- 7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
- 8·18 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
- 9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
- 9·25 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
- 9·58 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
- 10·10 wiecz. (posp.) ze Lwowa.
- 11·00 w nocy (osob.) z Nowego Sącza i Zakopanego.
- 11·15 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Jasła.
- 11·42 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei państwowej, u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze c. k. kolei państw., Pałac Spiski (tamże sprzedaż biletów jazdy), w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizego w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.